

Waldemar Kuczyński.

### NASZE BEZROBOCIE NATURALNE.

Co miesiąc z niepokojem czekamy na publikację wskaźnika bezrobocia i cieszy nas gdy spadnie, choćby o dziesiątą procenta. Bezrobocie to nasza wielka plaga, rodzi lęk u wszystkich. Lęk wpływa na postrzeganie rzeczywistości. Nie zmienia się ona, na dobre ani złe, tak szybko jak sądy o niej, między innymi pod wpływem stanu rynku pracy. Sytuacja w Polsce jest dziś pod pewnymi względami gorsza niż w połowie lat 90-tych, ale nie pod każdym względem, a tak jest najczęściej postrzegana. Im bardziej człowiek zalękniony, tym bardziej ufa magii i znachorom, a odrzuca to, co mówi wiedza i fachowość. Stąd kariera populistycznych partii i polityków, często wręcz psychopatów. Bezrobocie wpływa także na gospodarkę. Niepewność przyszłości, rosnąca z bezrobociem, przymyka ludzkie portfele. Spada skłonność do wydawania pieniędzy i do zakupów, a więc spada popyt, psuje się koniunktura. Jedynym sposobem, na te złe skutki jest zmniejszenie bezrobocia. Mówi się to prosto, ale robi bardzo ciężko, a czasami nie można. Wtedy warto przynajmniej nie powiększać jego niszczących skutków dla klimatu społecznego. Naprzykład przez unikanie głoszenia sądów, że czternastolecie to porażka, bo właśnie mamy tylu bezrobotnych, a inne kraje pokomunistyczne mają znacznie mniej.

Taki sąd jest niesprawiedliwy. Polska, gdy chodzi o zatrudnienie, stanęła przed problemem wielokrotnie trudniejszym niż inne kraje pokomunistyczne, w tym naprzykład Czechy i Węgry, najbliższe nam w zaawansowaniu

transformacji. Z faktu, że w Czechach stopa bezrobocia wynosi około 8 %, a na Węgrzech 6 %, podczas gdy u nas 18 % nie można sądzić, że tamte kraje radzą sobie z tym problemem lepiej, a my gorzej. Jeżeli porównamy - w Polsce i na Węgrzech - zmiany w liczbie pracujących między rokiem 2001 i 1989, ostatnim rokiem gospodarki planowej to ubytek miejsc pracy jest podobnego rzędu; 24 % na Węgrzech i 21 % w Polsce. Suma miejsc pracy w Czechach i Słowacji była w roku 2001 o 12 % niższa niż w roku 1991, a w Polsce o 15 %. Porównanie Polski, Czech i Węgier w latach 1992 - 2001 daje zbliżony obraz - spadek liczby pracujących o około 5 %. Bilans tworzenia i tracenia miejsc pracy, jest więc podobny, z czego wynika, że pod względem tworzenia miejsc pracy nie jesteśmy gorsi od Czechów i Węgrów. Można nawet powiedzieć, że pod pewnym, ważnym względem byliśmy lepsi, bo przy zbliżonym, jak u obu sąsiadów, spadku liczby pracujących netto zwiększyliśmy o wiele bardziej niż oni wielkość Produktu Krajowego Brutto, co oznacza, że te miejsca pracy, które pozostały były u nas bardziej niż u nich efektywne. To, że oni mają bezrobocie znacznie niższe niż my nie wynika z gorszej polityki w Polsce, lecz z demografii.

Polska, jeśli nie liczyć Albanii była, od zakończenia wojny światowej aż do niedawna liderem europejskim w tempie przyrostu ludności, wyprzedzającym często o kilka długości większość krajów kontynentu. Tylko w niektórych latach ustępowaliśmy Hiszpanii, czy Związkowi Radzieckiemu. Od 1945 roku ludność w Polsce wzrosła o 63%, a od roku 1955, dla którego mam dane porównawcze o 41 %, podczas gdy w Czechosłowacji o 19 %, z tym, że

ogromna część tego przyrostu dotyczyła Słowacji, demograficznie aktywnej, a nie Czech, demograficznie niemal tak samo stagnacyjnych jak Węgry. Na Węgrzech w ostatnich 56 latach przybyło 3 % ludności, a od wielu już lat Węgry mają ubytek ludności.

Ten niezwykle wysoki, jak na Europę, przyrost naturalny w Polsce wpłynął w stopniu większym niż w innych krajach dawnego obozu i bardziej niż przypuszczamy na gospodarczą oraz polityczną historię PRL. Przecież polityka ostatnich pięciu lat Gomułki (1965 - 1970), która zaowocowała najpierw tak zwanymi „bodźcami Jaszczuka”, mającymi ograniczyć konsumpcję, potem wysoką podwyżką cen i krwawym grudniem podyktowana została między innymi potrzebą stworzenia dużej liczby miejsc pracy, by zatrudnić wyż demograficzny. I ten sam wzgląd odgrywał ważną rolę w wielkim i niefortunnym skoku inwestycyjnym za czasów Gierka, co zaowocowało Sierpniem i „Solidarnością”. I ten sam wzgląd sprawia, że po roku 1989 problem zatrudnienia w Polsce jest wielokrotnie cięższy, trudniejszy niż w zdecydowanej większości krajów przechodzących transformację. Zwłaszcza zaś w porównaniu z Czechami i Węgrami, które są pod tym względem w sytuacji komfortowej, dzięki „demograficznemu lenistwu” kilku ostatnich pokoleń.

Popatrzmy, jak sytuacja wygląda z dzisiejszej perspektywy. Obecnie i w najbliższych latach na rynek pracy wchodzi i będą wchodzić roczniki 1985 - 1990. W tych latach przyrost naturalny w Polsce znajdował się w przedziale 7,9 - 4,8 promili i był ciągle w europejskiej czołówce, podczas gdy w

Czechach ludność już zaczynała spadać, a na Węgrzech spadała szybko (około 2 promile rocznie). W rezultacie Polska jest w sytuacji, gdy corocznie liczba rąk do pracy rośnie, podczas gdy w Czechach i na Węgrzech spada. Im wystarczy, by przez pewien czas tworzyć tyle tylko miejsc pracy, żeby zastąpić likwidowane w toku restrukturyzacji gospodarki, czy wypadające w sposób naturalny. Bezrobocie nie tylko wtedy nie wzrośnie, ale mechanicznie zmaleje wsysane przez demograficzny ubytek rąk do pracy. Polska nie jest jedynym krajem, w którym duży przyrost ludności, nakładając się na dostosowywanie gospodarki do nowych warunków podniósł wysoko i na dłuższy czas wskaźnik bezrobocia. Takim krajem wydaje się być Słowacja (19 % bezrobocia w roku 2001). Kiedyś, jak sądzę, była nim Hiszpania, gdzie bezrobocie w roku 1995 doszło do 23 %, a od paru lat spada, także w skutek zmniejszenia przyrostu naturalnego w latach 1980 - 1985 (z 8,3 do 3,7 promila).

Dla człowieka bez pracy, lub lękającego się o jej utratę jest obojętne, czy nieszczęście dotknie go z powodów demograficznych, czy przez złą politykę rządu. Ale to nie powinno być obojętne dla polityków i szerzej dla środowisk opiniotwórczych. Sądy o sytuacji kraju powinny być tworzone na prawdzie, bo tylko wtedy można dojść do właściwych sposobów działania i tylko wtedy nie miesza się ludziom w głowach, lecz, na tyle na ile to możliwe, porządkuje zamieszanie, które zła sytuacja rodzi sama. Głębsze przyjrzenie się źródłom wysokiego bezrobocia w Polsce nie zdejmuje z debaty publicznej oceny prowadzonych w czternastoleciu polityk gospodarczych, ale ustala właściwie skalę odpowiedzialności i w innym, znacznie mniej czarnym świetle

stawia III Rzeczpospolitą. Z problemem, przed którym stanęliśmy w Polsce prawdopodobnie nie poradził, by sobie nikt. Moim zdaniem jesteśmy skazani, jeśli już nie na wzrost to, na bardzo powolny spadek bezrobocia i życie wiele lat z jego wysokim poziomem. Demografia przyjdzie nam w sukurs około roku 2010 nie wcześniej. Do tej pory pozostaje nam wyłącznie batalia o nowe rynki dla dóbr robionych w Polsce, bo stąd się biorą nowe miejsca pracy i ..... jednak satysfakcja, że dzięki płodności naszych rodziców i dziadków Polska będzie miała w Unii wpływ polityczny porównywalny z także płodną przez wiele lat Hiszpanią.

**(Opublikowane w "Gazeta Wyborcza" 6.6.2003 r.)**